Murzynek

Sierpień

1939

B J C



Murzynek **Rok XXVII.**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno (woj. Lw.).

Prenumerata roczna 1.- zł.

SPIS RZECZY: Lamparty w potrzasku. — Mali apostołowie. — Wycieczka do dziewiczego lasu. — Co Jakub widział w Europie. — Mała zmiana. — Zagadki.

Ilustracje: Codziennie wyruszały w drogę do pobliskiego kościółka. — Ubogi kościółek misyjny. — Przychodzili codziennie na katechizm. — Mój mały braciszek został też już ochrzczony. — Na wycieczce górskiej. — Jak katechista Jakub opowiada ziomkom o Europie.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klaweriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.

OFIARA DZIECI DLA DZIECI.

Kółko Misyjne Sekcji Eucharystycznej, przy Szkole powszechnej XX. Marianów na Bielanach w Warszawie ul. Kamedułów N. 81, przekazuje zł. 105.- na chrzest czterech biednych Murzynów z nadaniem imion: Andrzej, Stanisław, Jan, Tadeusz, przyrzekając pamiętać o nich i wspierać materialnie, aby mogli uczyć się i wychowywać w szkole misyjnej.

Sodalicja św. Piotra Klawera, z zapewnieniem wdzięcznej modlitwy, składa w imieniu obdarowanych serdeczne „Bóg zapłać", życząc młodocianym, szlachetnym Ofiarodawcom, aby wzrastali w łasce Bożej, na chwałę Kościoła i chlubę Ojczyzny.

Codziennie wyruszały w drogę do pobliskiego kościółka.



Lamparty w potrzasku

Według opow. S. Eutropii, benedyktynki, Afryka Wsch.

Słońce zaszło za pięknymi górami Nyassa. Szczyty górskie paliły się jeszcze przez chwilę, po czym zgasły. Szybko zapadł mrok. Ani jedna gwiazdka nie zabłysła na niebie. Ciemności zapanowały tak gęste, że nie widziało się wyciągniętej przed sobą ręki.

Z małego, nowowybudowanego kościółka misyjnego wyszły trzy Siostry. Jedna z nich za-

100956

paliła latarkę i przy tym mdłym światełku ruszyły w drogę. Odprawiły w kościółku swe modlitwy wieczorne i wracały teraz do domu. Nie miały jeszcze dotąd własnej kapliczki i dlatego codziennie wieczorem udawały się do kościółka, znajdującego się w pobliżu misji.

Szły w milczeniu. Naokoło panowała głęboka cisza. Nagle przeszył powietrze krótki, dziwny pomruk.

— Może to jakie dziecko zabłąkane — pomyślała jedna.

— Może to krowa — pomyślała druga — przecież przechodzimy obok obory.

— Pewnie grzmi za górami — rzekła w duszy trzecia.

Żadna jednak nie odezwała się. Zaledwie weszły na podwórze, pomruk powtórzył się, tym razem głośniejszy.

— Co to jest? — zapytały wszystkie trzy równocześnie.

Były przestraszone nie na żarty, gdyż mruczenie odezwało się tuż tuż. Przystanęły na chwilę. Z ciemności przybiegł do nich czarny kociak domowy. Sierść miał najeżoną, wyglądał, jakby go ktoś przestraszył. Nie łasił się jak zwykle. Minął szybko Siostry i zniknął w ciemnościach.

— Mru..u..u... — rozległo się straszne, grozą przejmujące mruczenie.

Siostrom ugięły się nogi. Nie miały już żadnej wątpliwości. To lampart znajdował się na podwórzu.

— Nie ma co czekać — rzekła jedna z nich drżącym głosem. — Biegnijmy co sił do domu.

Zaczęły biec, jak można było najprędzej. Cud



Ubogi kościółek misyjny.

prawdziwy, że przy mdłym światełku latarki żadna z nich nie potknęła się o kamienie i deski, które leżały na podwórzu. Blade, wyczerpane dopadły do drzwi i zatrzasnęły je za sobą.

— Bogu dzięki, jesteśmy ocalone!

Serca biły im jak młotem. Powoli uspokoiły się jednak i nie czując na piętach drapieżnika, zaczęły trochę żartować z siebie.

Na drugi dzień na podwórzu, w pobliżu obory, zastawiono sidła z nabitą strzelbą. Gdy zwierz dotknie się mięsa, położonego na przynętę, strzelba wypali i zabije go.

Przez kilka dni był spokój. Tubylcy zapewniali, że w okolicy lampartów nie ma.

Jednak pewnej nocy zbudził Siostry huk wystrzału, po którym nastąpiła cisza.

— Pewnie łowy się nie udały — pomyślały sobie — i zwierz zbiegł, gdyż nie słychać żadnego ryku.

Było wprost przeciwnie. Lampart, prawdziwy lampart, został ugodzony tak celnie, że nie zdążył nawet zaryczeć. Murzyni wyciągnęli go za ogon z pułapki i pokazali go Siostrom. Był już zimny i sztywny.

Groźny wróg został usunięty. Siostry zamierzały udawać się do kościółka jak przedtem, lecz ostrzeżono je, aby jeszcze zaczekały.

— Znowu pokazał się lampart — rzekł jeden z Murzynów — wczoraj porwał owcę z obory. Kto wie, czy wieczorem znowu nie będzie w pobliżu polował.

Zastawiono ponownie sidła, a słomiany dach obory zabezpieczono długimi, kolczastymi gałęźmi. I nie na próżno. Rankiem, gdy Siostry wyszły, aby udać się na mszę św., usłyszały urywane, groźne pomruki. Dano im znak, aby nie zbliżały się do obory. Poszły więc inną drogą i z daleka zobaczyły drapieżnika w potrzasku: szarpał się, chcąc wyrwać z potrzasku przytrzaśniętą łapę, i mruczał ze złości i bólu. Gdy się rozwidniło, Braciszek celnym strzałem położył kres jego męczarni.

Teraz dopiero odważono się otworzyć drzwi obory. Straszny widok. Sześć owiec leżało na ziemi nieżywych z wielkimi ranami na szyi. Reszta tłoczyła się w najdalszym kącie obory, drżąca z przerażenia.

— Kto wie, czy tu nie było więcej lampartów — zauważył jeden z Murzynów. — Jeden dostał się w potrzask, a reszta zbiegła.

Zastawiono znowu sidła i już na drugi dzień schwytano trzeciego rabusia. Potem nastał spokój. Siostry mogły znowu chodzić do kościółka misyjnego na wieczorne modlitwy.

Prawda, że czytając to opowiadanie, czujemy się bardzo odważni? A jednak ręczę, że gdyby lampart stał tuż za naszymi plecami, cała nasza odwaga uciekłaby w pięty! Może któraś z dziewczynek jako misjonarka, lub któryś z chłopców jako Braciszek lub misjonarz, przekona się kiedyś, że czasem jedyną bronią przed lampartem jest ucieczka, tak jak to uczyniły owe Siostry. Tym czasem módlcie się bardzo za tych, którzy nie dbając o życie, walczą na czarnej ziemi o królestwo Chrystusowe.

Mali apostołowie

Siostra M. Alojza Stoss, dominikanka, misjonarka w Afryce Południowej.

Święto Wniebowstąpienia było dniem chrztu św. dla wielu dzieci; pomiędzy nimi była też jedna dziewczynka szczególnie mężna i odważna, która w chwalebnym zapale nie chciała się w niczym dać wyprzedzić swemu bratu.

Chłopiec ten uciekł był z domu od pogańskich rodziców, by się dostać do misji. Ojciec wszczął poszukiwania i nazajutrz przyłapał go w zaroślach, w pobliżu naszej misji w Kakford.

Nastały dla chłopca dni bardzo przykre. Mimo to trwał nadal w zamiarze zostania chrześcijaninem i w końcu wyprosił u ojca pozwolenie na uczęszczanie do naszej szkółki. Miał wtedy lat 12, a wykazał tyle gorliwości, że już w roku następnym mógł być dopuszczonym do chrztu św.

Wówczas jednak wyłoniła się dlań nowa trudność. Zamiast mu pozwolić bywać na mszy św., kazali mu rodzice (chociaż miał jeszcze brata poganina) właśnie w niedzielę pasać trzodę.



Przychodzili codziennie na katechizm.

— Bez niedzielnej mszy św. — żalił się chłopiec — nie mogę być chrześcijaninem.

Ale zagniewany ojciec nie dał się przebłagać. Pewnej więc nocy zemknął Albert przy pomocy siostry i szczęśliwie dotarł do odległej misji w Noodsbergu.

Przykład brata podziałał na starszą siostrę tak, że i ona z kolei wyraziła chęć zostania chrześcijanką. Lecz zamiast pozwolenia dostała kijem. Całymi dniami musiała pomagać przy orce, iść za pługiem, podczas gdy ojciec prowadził woły. Podczas jego nieobecności jednak przychodziła raz po raz do stóp ołtarza razem z młodszą siostrzyczką. I Bóg wysłuchał jej prośby.

Pewnego dnia zjawiła się matka dziewczynki, zaciekła poganka, żądając gwałtownie zwrotu córki. Nie było jej u nas — i nie przypuszczaliśmy wcale, że znajduje się w innej misji. Ale miłość matczyna, bardzo żywa nawet u pogańskich Murzynek, nie spoczęła i po długich po-



Mój mały braciszek został też już ochrzczony.

szukiwaniach naprowadziła wreszcie na ślad zaginionego dziecka. Córka zgodziła się wrócić do domu dopiero po otrzymaniu przyrzeczenia, że będzie jej wolno uczęszczać do naszej szkółki i przyjąć chrzest św.

Tym czasem ojciec sprowadził także z powrotem syna, niezachwianego w raz powziętym postanowieniu. Po Bożym Narodzeniu uzyskał i on pozwolenie uczęszczania do szkoły razem z siostrami. I zaraz ta mała trójka zabrała się do pracy misjonarskiej. Niebawem zaczęła babka ich chodzić regularnie na naukę i mszę św. Chrzest św. przyjęła w maju razem z wnuczkami, otrzymując imię Anny, podczas gdy obie wnuczki nazywają się teraz: Maria i Paula.

W ostatnim tygodniu zachorowało nagle bardzo niebezpiecznie najmłodsze z rodzeństwa, jednoroczne maleństwo. Niezwłocznie zawezwała Maria katechistę, który ochrzcił malca, nadając mu imię Józef.

I tak się stało, że dzięki dzielności jednego Murzynka, aż cztery dusze z jego otoczenia odżyć mogły nowym życiem.

Wycieczka do dziewiczego lasu

S. Agnieszka od Przenajdroższej Krwi, Afryka Połud.

Nasza misja Uru leży u stóp najwyższej góry w Afryce, Kilimandżaro, niedaleko od wielkiego dziewiczego lasu. Do tego to lasu urządzamy wycieczkę, by nieco odpocząć i nabrać sił do nowej pracy.

MALOWNICZA DROGA.

Przez dwie godziny idziemy wciąż w górę wśród plantacji bananów, ryżu i kawy. Poza nami rozciągają się rozległe stepy, wśród których leży miasteczko Moshi, nasza najbliższa stacja kolejowa. Niebawem znikają drzewka kawowe. Dochodzimy do obszernej równiny, porosłej ślicznymi paprociami. Różnobarwne motyle i błyszczące w słońcu chrabąszcze kołyszą się na kwiatach i gałązkach. Czasem sarenka wyskoczy z gęstwiny, lecz na widok ludzi szybko ucieka.

WYPALONE PNIE.

Jesteśmy w dziewiczym lesie. Majestatycznie wznoszą się prastare korony drzew. W grubych pniach znajdują się wewnętrz wielkie, czarne, wypalone jamy, w których poganie składają swe ofiary. Murzyni poganie otaczają te drzewa wielką czcią. Wierzą oni, że w tych drzewach zamieszkują duchy ich przodków, i dlatego znoszą do tych ogromnych dziupli mleko i piwo, aby duchy przodków mogły się pożywić. Choćby nie wiem jaki brak był drzewa na opał, nikt nie waży się tknąć tych olbrzymów.



Na wycieczce górskiej.

KONCERT PTASI.

Wysoko wśród gałęzi wesołe chóry ptaszęce śpiewają swemu Stwórcy pieśń poranną, jak gdyby chciały zachęcić pogan do chwalenia Boga. Ta uroczysta samotność lasu mimo woli nastraja do modlitwy. Razem z ptaszkami można by śpiewać: Cała ziemia chwali Ciebie, Boże. Ale wypoczynek pod tymi drzewami nie byłby bardzo bezpieczny, gdyż często obrywają się gałęzie drzew. Podziwiając wielkość Bożą, wędrujemy dalej przez ten wspaniały las. Na prawo wije się kryształowy strumyczek, w którym przegląda się czysty błękit nieba. Przed nami wznosi się majestatycznie Kibo, najwyższy szczyt Kilimandżaro, cały okryty śniegiem.

„ANIOŁ PAŃSKI".

Wkrótce dochodzimy do źródeł strumyczka. Z szumem spada on z wysokiej ściany skalnej, rozpryskując wokoło tysiące kropel. Słońce, które stanęło wprost nad naszymi głowami, przypomina nam, że jest południe. Odmawiamy „Anioł Pański". Również głód daje się we znaki.

OBIAD W LESIE.

Towarzyszące nam dziewczynki budują z kamieni ognisko. Drzewa jest tu dosyć, a mimo to bardzo trudno rozpalić ogień. Kamienie pękają w powietrzu, jak gdyby chciały ulecieć w górę.

— Ostrożnie — wołają dziewczynki — te kamienie są niebezpieczne. Idziemy szukać innych.

Cierpliwie czekamy, aż iskierki rozpalą się w wielki ogień. Dziewczęta gotują trochę herbaty, ryżu, bananów i mięsa. Obiad gotowy. Za stół służy na metr długi kamień, za krzesła — pnie drzew. Wysokie paprocie służą nam jako doskonałe parasole słoneczne.

JAK W BAJCE.

Po posiłku ruszamy dalej do miłego lasku mchowego. Wygląda tu jak w bajce. Niskie bezlistne gałęzie, które chwieją się na wszystkie strony, porośnięte są zielonym mchem. Cały lasek wygląda, jak gdyby był opleciony girlandami z mchu. Wyjątkowo piękny widok. Promienie słoneczne nie przedzierają się przez mchowy dach, wskutek czego jest tu zawsze chłodno i wilgotno.

Lecz zbliża się wieczór. Trzeba powracać do domu. Dziewczęta, śpiewając, schodzą z góry. Cisza leśna nastroiła je tak wesoło.

Co Jakub widział w Europie

O. Zappa, Wybrzeże Kości Słoniowej.

Pewien młody czarny katechista towarzyszył misjonarzowi w jego podróży do Europy. Gdy wrócił do swej ojczyzny, ze wszystkich stron zasypywano go pytaniami, jak też tam jest w kraju Białych. Można sobie wyobrazić, że jego opowiadanie wywołało najwyższe zdumienie. Czytając je, można się nieraz uśmiać. Przy tym jednak nie trzeba się niczemu dziwić, ani myśleć, że Murzyni są niemądrzy. Dziecko, które nigdy nie widziało wielkiego miasta, tak samo otwierałoby szeroko oczy na wszystko.

Nie powinniśmy się również dziwić, że Murzyni mają inne niż my pojęcie o księżycu. Przecież i nasi przodkowie przed Kopernikiem wierzyli n. p., że słońce obraca się naokoło ziemi.

Dziś Murzyni są już więcej pouczeni i misjonarze twierdzą, że dzieci murzyńskie uczą się tak samo dobrze jak i dzieci białe lub nawet lepiej, niż ich rówieśnicy w Europie.

Lecz słuchajmy owego katechisty:

— Czy w kraju białych ludzi widać księżyc?

— Owszem, widać go, lecz Biali nie patrzą nawet na niego; my dwaj tylko, Ojciec i ja, spoglądaliśmy na niego, aby obliczyć według niego czas podróży. Biali mają w nocy na ulicach tyle lamp, że nie troszczą się wcale o księżyc; czy się urodzi, czy też umrze, dla nich to rzecz obojęt-

na. Dla mnie przecież było wielką przyjemnością patrzeć, jak księżyc wschodził od strony, w której słońce zapada; dzień za dniem śledziłem go następnie, w miarę jak go przybywało i jak pochłaniał gwiazdy; patrzałem na niego, kiedy był w pełni, a potem widziałem, jak malał coraz bardziej, kiedy już jeść nie chciał; a gdy zniknął, czekałem niecierpliwie, aby przyszedł nowy księżyc i zastąpił ten, który się skończył. Oglądałem księżyc a razem z księżycem oglądałem także gwiazdy Pantery, Koziorożca i Strzelca (konstelacja osiowa), aby się dowiedzieć, kiedy będziecie ścinali las na



Jak katechista Jakub opowiada ziomkiom o Europie.

nowe plantacje, kiedy podłożycie ogień, kiedy zasiejecie zboże tureckie lub posadzicie korzeń yamu. Na ulicach błyszczały setki, setki świateł, niektóre były tak białe jak słońce; inne miały kolor żywych liści; inne znów kolor krwi; niektóre podobne nawet były do barwy oliwy palmowej; lecz wszystkie te światła nie wypełniały ócz moich tak jak księżyc...

— A słońce?

— Jest tam i słońce; lecz poza tym, że także jest okrągłe, nie ma zresztą żadnego podobieństwa do naszego. Patrzycie na nie, ono patrzy na was, lecz nie pali. Przez cały czas, który przebyłem w kraju białych ludzi, nie stało słońce ani razu nad moją głową a moje nogi nie zdeptały nigdy całego mojego cienia. Nie rozumiem wcale, co to jest za słońce. A przecież Biali uciekają przed nim tak, jak my uciekamy przed naszym przed pierwszymi burzami w czasie opadów deszczowych. Widziałem doprawdy mężczyzn, kryjących się w cieniu drzew, podczas gdy ja drżałem z zimna i nigdy bym nie był przypuszczał, że to z powodu słońca, gdyby mi Ojciec nie był zaręczył. Jakże się z tego uśmiałem!...

— A biali ludzie, czy są rzeczywiście daleko liczniejsi od nas, tak jak nam to mówią Ojcowie?

Na to potrząsał katechista długo głową, dodając do tego osobliwe mlaskanie językiem; dotknął ust ręką, jakby chciał pokazać, że nie

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

może na to odpowiedzieć, nakoniec przerwał wymowne milczenie następującymi słowami:

— Ilu też jest nas Czarnych? Ile jest ludzi w naszym kraju o czerwonej ziemi? Czym są miasta nasze z chatami rozproszonymi w zaroślach? Patrzcie na długie, ciągnące się bez końca szeregi wędrujących mrówek, które nas nieraz z mieszkań naszych wypędzają, czy zliczyliście je kiedy?

— A któż by to potrafił?

— Czy zliczyliście choćby tylko tych cudzoziemców, którzy w święto cisną się całymi gromadami w naszych uliczkach? Albo przynajmniej tych wszystkich, którzy przybywają na wielki targ, odbywający się co czwarty dzień w Asaba? Otóż tak wyglądają przez wszystkie, przez wszystkie dni w roku długie ulice ich miast. Wychodzicie rano z domu — ulice roją się od ludzi; wychodzicie kiedy słońce stoi już wysoko — roi się od ludzi; idziecie wieczorem — tłum tamuje wam przejście; idziecie nocą, ulice jeszcze pełne są ludzi. O, ci Biali!... Ci Biali! Nasze miasta?!... ależ, jeżeli w jednej z naszych dzielnic tańczą, czyż nie słychać tego w całym mieście?... No, w ich miastach jest inaczej; ustawcie razem wszystkich mieszkańców naszej czerwonej ziemi, a wszyscy pomieściliby się w jednym z ich dużych miast!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

24 sierpień w dzień św. Bartłomieja apostoła.

Mała zmiana

— Co jest napisane na pierwszej stronie okładki? tuż pod tytułem?

— Sierpień, 1939.

— Doskonale! A co będzie napisane w następnym numerze?

— Wrzesień, 1939.

— Tu właśnie nastąpi mała zmiana. Będzie napisane tak:

Wrzesień

Nr. 1 1939

— A dlaczego „Nr. 1"?

— Bo „Murzynek" bardzo kocha młodzież szkolną.

— To ja wiem!

— I dlatego razem z nią rozpocznie nowy rok i będzie przychodził przez wszystkie miesiące szkolne i przez dwa miesiące wakacyjne.

—O, jak to dobrze! O wiele łatwiej teraz będzie z prenumeratą; zbierze się złotówkę we wrześniu i będziemy mieć „Murzynka" przez cały rok.

Prenumerata „Murzynka" nie uległa zmianie, na cały rok szkolny 1939/40 wraz z miesiącami wakacyjnymi

wynosi tylko 1 zł.

Kto pozyska kilku nowych prenumeratorów w swej klasie

na rok 1939/40?

Za każde słowo zachęty, za trud zbierania prenumeraty wśród dzieci składamy już naprzód serdeczne

„Bóg zapłać"!

ZAGADKA

1 ROZSYPANKA.

W każdym rzędzie przestawić litery tak, aby dały wyrazy o następującym znaczeniu:

f	y	r	a	k	a	część świata,
l	o	s	a	f	a	jarzyna,
k	i	r	l	o	n	wieśniak
y	y	a	a	m	m	nazwa plemienia afrykańskiego (dwa równe wyrazy kończące się na spółgłoskę)
r	a	k	s	e	k	inaczej linia,
b	a	r	a	i	a	kraj w Azji.

Pierwszy rząd poziomy i pierwszy rząd pionowy dają szukany wyraz.

2. SKAKANKA.

Zaczynając od pola oznaczonego gwiazdką należy przeskakiwać z jednego pola na drugie nie opuszczając żadnego. Odczytane w ten sposób zdanie da ulubione powiedzenie Marii Teresy Ledóchowskiej.

od	na	ca	mieć
my	po	my	łą
czy	cuj	wiecz	dzie
*pra	nek	bę	ność

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 b. m. Wyznaczamy **trzy nagrody** pod zwykłymi warunkami.

ROZWIĄZANIE z Nr. 7:

Rozsypanka: **Wesoło w imię Boże, Pan Bóg dopomoże.**

Tajemnicza cyfra: **Maria Teresa Ledóchowska urodziła się w 1863 roku — zmarła w 1922 roku, liczby dodane wynoszą 3785.**

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

L. 3729/39. Przemyśl 12 lipca 1939.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 10.000

Kącik dzielnych trójek

— Znasz „Murzynka"? — rzekł Krzyś, rozkładając przed Józkiem kilka numerów tego pisemka.

— Nie, pierwszy raz go widzę. Pokaż no.

Zagłębił się w oglądaniu ilustracji i tytułów.

— Miesięcznik?

— Tak. Dwanaście numerów w roku.

— Ile kosztuje prenumerata?

— Jeden złoty na cały rok.

— Tylko jeden złoty? Żartujesz chyba.

— Nie, naprawdę. Dlatego ci właśnie chciałem pokazać, bo przypuszczałem, że zaprenumerujesz „Murzynka" dla siebie, tak jak ja.

— Moje kieszonkowe oszczędności wynoszą właśnie jeden złoty. Jeśli mamusia mi pozwoli, to sobie zaprenumeruję „Murzynka". Pozwolisz mi zabrać go do domu?

— Chętnie. Ale proszę cię, gdy będziesz czytał, to zwróć uwagę na trzecią stronę okładki, tam jest coś, o czym chciałbym z tobą pomówić.

Po kilku dniach spotkali się znowu. Józek uśmiechał się z daleka.

— Mamusia pozwoliła. Przeczytałem to, co jest napisane o dzielnych trójkach, i już wiem, co chcesz zrobić: chcesz założyć dzielną trójkę!

— Zgadłeś!

— I chcesz pewnie, żebym ja do niej należał?

Krzyś roześmiał się serdecznie.

— Tak, chciałbym — rzekł — zgadzasz się?

— Zgadzam. A masz trzeciego?

— Nie jeszcze. Myślałem o Cześku.

— O, to jest dobry kolega. Pójdźmy do niego obydwaj.

— Lecz, Józek, nie wiem, czyś zauważył, musimy raz w miesiącu ofiarować komunię św. za nawrócenie Murzynków.

— A dwa razy nie można?

— O, jeszcze lepiej. Im więcej komunii św. ofiarujemy za nawrócenie tych biednych pogan, tym więcej ich się nawróci. Ach Józku, musimy robić, co tylko możemy, aby i oni poznali Boga.

— Chodźmy do Cześka. Uradzimy wspólnie co moglibyśmy dla nich zrobić.



Niosę dary dla misji!

Sukienki, ubranka, lekarstwa . . .
Czy i ty nie mógłbyś czego dołączyć?

Za każdy dar dla biednych Murzynków serdeczne „Bóg zapłać"!

Adresy, pod którymi można przesyłać ofiary, znajdują się na drugiej stronie okładki.